

Tania śmierć robotnika

Budowa Stadionu Narodowego to przykład, jak często ochrona pracy jest mitem

Coraz to nowe fakty wychodzą na jaw w sprawie tragedii na budowie Stadionu Narodowego, gdzie zginęło dwóch robotników. Okazuje się, że nie tylko lekceważono normy bezpieczeństwa, ale też wyszły na jaw fałszerstwa, mające ukryć ohydłą prawdę: dla firm, budujących Stadion, zysk jest ważniejszy od ludzkiego życia.

WOJTEK OROWIECKI

Stadion Narodowy to jeden z największych placów budowy w Warszawie. Stoi tu 20 dźwigów, pracuje 1300 osób, w tym 1030 robotników budowlanych. Większość z nich zatrudniona jest u generalnego wykonawcy, konsorcjum Alpine Bau, ale w niemal 100 firmach podwykonawczych. To pracownicy jednej z nich – wrocławskiej PPW Safety – montowali pierwszego grudnia lampy na górnej krawędzi betonowej klatki schodowej. Podczas przenoszenia dwóch elektromonterów na drugą ścianę kosz transportowy odzoczył się i runął z wysokości 18 metrów. Jeden z robotników zginął na miejscu. Drugi zmarł 4 godziny później w szpitalu.

Ten wypadek jest przykładem, do czego może doprowadzić lekkomyślność i lekceważenie przepisów BHP przez pracowników oraz zaniedbania osób organizujących i nadzorujących pracę – powiedział podczas spotkania z dziennikarzami Tadeusz Zając, Główny Inspektor Pracy. Eksperti PIP stwierdzili, że główną przyczyną wypadku było niewłaściwe zapięcie haka żurawia (m.in. niesprawne zatrzaski). Wskazali jednocześnie, że do wypadku mogło dojść już wcześniej – ten sam zestaw urządzeń był



Michał Tomaszek

używany na budowie od dwóch miesięcy!

Na tym jednak nie koniec. Jak się okazało, ani żuraw, ani kosz nie były zgłoszone do dozoru technicznego – pracowały bez dopuszczenia. Nie było hakowego, odpowiedzialnego za transport z użyciem kosza – jego obowiązki wziął na siebie jeden z pracowników, który „zaczepił kosz tak, jak umiał”. Robotnicy nie mieli również pozwoleń na pracę na wysokościach. Za szczególnie naganne PIP uznała pozostawienie ludzi bez nadzoru.

Inspektorzy pracy zawiadomili prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, skierowali do sądów grodzkich 3 wnioski o ukaranie za popełnione wykroczenia. 10 osób ukarali mandatami karnymi, a w stosunku do 4 osób wystąpili z wnioskami o wyciągnięcie konsekwencji służbowych przez pracodawców.

– Mam żal do nadzoru. Jeśli ktoś spostrzegł, że gardziel haka i zawieszki nie pasują do siebie, nie powinien tych koszy używać. Sam fakt użycia tego typu sprzętu dyskwalifikuje nadzór

jako ludzi, którzy decydują, kogo posyłać do pracy. Prace na wysokości i prace w wykopach na polskich budowach stanowią śmiertelne zagrożenie przy tego typu podchodzeniu nadzoru do swoich obowiązków – mówił Zając – (...) rozpoczyna się drugi, bardzo niebezpieczny etap robót: prace na wysokości. Będziemy jako urząd niezwykle starannie badać nie tylko stosowane na tym etapie inwestycji procedury, ale także niespodziewanie kontrolować, jak one są przestrzegane.

ciąg dalszy >> str. 3

Korfanty najadł się szaleju

Stanisław Korfanty, prezydent Piekar Śląskich przebierał nóżkami ciągnąc Szpital Miejski ku prywatyzacji. Ma już na to zgodę miejskich radnych.

>> str. 2

Wojna w węglu?



W górnictwie, mimo wypracowanego w 2009 r. zysku jest źle, co pokazuje przykład targanej korupcyjnymi aferami Kompanii Węglowej. Brak dialogu pomiędzy spółkami węglowymi a stroną społeczną może doprowadzić do protestów. Rząd nie robi, by powstrzymać import wcale nie tańszego węgla zza granicy.

>> str. 4-5

Lokatorzy walczą o swoje prawa

Mieszkańcy dawnych mieszkań zakładowych ze Śląska jednoczą się i szykują do ostrej walki. Walkę lokatorów wspiera WZZ „Sierpień 80” i Polska Partia Pracy.

>> str. 7

Rada ochrony pracodawców

Z okazji 60 lat istnienia społecznej inspekcji pracy pod lupę wzięliśmy członków Rady Ochrony Pracy.

>> str. 7

Chcesz wiedzieć więcej

>> o protestach pracowników w Polsce,
>> o działaniach WZZ „Sierpień 80”,
>> o Polskiej Partii Pracy - jedynej sile politycznej reprezentującej pracowników,
>> o tym, co ciekawego dzieje się polskim i europejskim ruchem pracowniczym i związkowym

wejdź na stronę

>> www.partiapracy.pl

Korfanty najadł się szaleju

Stanisław Korfanty, prezydent miasta Piekary Śląskie przebiera nóżkami ciągnąc Szpital Miejski ku prywatyzacji. Ma już na to zgodę miejskich radnych. Zgody nie dają jednak ani pacjenci jedynego w mieście szpitala, ani zatrudnieni w nim pracownicy. Prezydenta mało to obchodzi.

PATRYK KOSELA

Włodarz miasta postanowił złamać opór. Liderem tegoż jest dr Zbigniew Zdónek, działacz Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” i lider Grupy Inicjatywnej, która postawiła sobie za cel odwołanie Korfantego i uratowanie publicznego charakteru szpitala. Korfanty skierował ostatnio do prokuratury zawiadomienie przeciwko Zdónekowi. Zarzuca mu pomówienie w jednej ze stacji telewizyjnych. Straszna to zbrodnia. A raczej czyjeś kompleksy...

Alergia prezydenta na związkowca jest tak duża, że ten pierwszy nie wpuścił tego drugiego na spotkanie. W spotkaniu mieli wziąć udział prezydent i przedstawiciele Grupy Inicjatywnej. Wpuszczono dwie osoby z Grupy, a przed Zbigniewem Zdónekim zatrzaśnięto drzwi. – Nie jestem osobą mile widzianą i prezydent nie życzy sobie mnie na spotkaniu. Podobna sytuacja do tej, kiedy nie wpuszczono mnie na teren Szpitala i musiała

interweniować policja. Mogliśmy w takim razie zrezygnować ze spotkania, ale w przeciwieństwie do prezydenta potrafimy wykazywać dobrą wolę, dlatego się nie wyklócałem – twierdzi przedstawiciel WZZ „Sierpień 80”.

Jak informuje Piekarski Blog Turzańskiego, podczas spotkania prezydent przekonywał do swoich pomysłów na szpital. Zapewnił, że zostaną utrzymane oddziały i zatrudnienie. Strony społecznej jednak nie przekonał. Nadal są zbierane podpisy potrzebne do ogłoszenia referendum. Zdaniem związkowców zapewnienia prezydenta to jedynie element rozpoczynającej się kampanii wyborczej do samorządów lokalnych. Do wyborów wszystko zostanie utrzymane, natomiast problemy zaczną się zaraz po ogłoszeniu ich wyników.

Wszystko wskazuje na to, że Zdónek jest dla Korfantego wrogiem numer 1. Prezydent gdzie tylko może atakuje lekarza. A do woli może w Radiu Piekary i w Głosie Piekarskim. W Głosie ostatnio ukazał się dodatek samorządowy redagowany przez... prezydenckiego rzecznika prasowego. Gazeta aż kipi od propagandy prywatyzacyjnej i ziele nienawiści do związków zawodowych. Obrywa się też niewygodnym dziennikarzom, którzy w swych publikacjach nie pisze



Stanisław Korfanty poważnie wygląda tylko na zdjęciach

pod dyktando gospodarza Piekarskiego. „Niby powinniśmy się już do stylu Stanisława Korfantego przyzwyczaić, ale człowiek zawsze ma nadzieję, że nie jest jeszcze tak źle. Niestety, prezydent regularnie okazuje brak szacunku ludziom” – podsumowuje na swoim blogu interneto-

wym Krzysztof Turzański.

Stanisław Korfanty ostatnio znów zaskoczył. Wyrzucił z pracy dyrektora Szpitala Miejskiego, Władysława Perchaluka, a Rada Społeczna szpitala zaopiniowała ten krok pozytywnie stosunkiem głosów trzy do dwóch. Co ciekawe, dyrektor w

chwili gdy go wyrzucano przebywał na zwolnieniu lekarskim. Nie jest jeszcze wiadome, czy Perchaluk będzie odwoływał się w związku z tym do Sądu Pracy. Nie ma co jednak żałować dyrektora. On bez skrupułów wyrzucił w listopadzie ub.r. na bruk Zbigniewa Zdónka, który pracował jako lekarz w przyszpitalnym pogotowiu ratunkowym.

Korfanty często pozbywa się podległych mu ludzi. Z funkcji dyrektora szpitala jako pierwszy wyleciał Henryk Myrcik, który pozwolił sobie nie zgodzić się ze swym pryncypałem. W niejasnych okolicznościach odeszła też późniejsza dyr. Ewa Świdzka. Z prezydentem nie zgadzała się szefowa biblioteki miejskiej Helena Warczok i chociaż z perspektywy czasu miała rację, musiała odejść.

Z kolei 3 lutego piekarzanin Maciej Czempiel złożył w Urzędzie Marszałkowskim skargę na Radę Miejską Piekarach Śląskich dotyczącą uchwały w sprawie likwidacji Szpitala Miejskiego. Powód to sprzeczność z aktem wyższego rzędu – Kodeksem Pracy.

Związkowcy podtrzymują, że utrzymanie Szpitala Miejskiego w pełnym zakresie świadczonych usług jest możliwe dzięki symbolicznemu samoopodatkowaniu mieszkańców, którzy w tej sprawie wypowiedzą się w referendum.

Piekary Śląskie, 9 lutego 2010 r.

Czy dylematy...?

W związku z aktualną sytuacją i ukazaniem się nowego, lutowego wydania „Głosu Piekarskiego”, a w nim dodatku Miejskiego Serwisu Informacyjnego z tytułowym materiałem dotyczącym przeprowadzanych zmian w Szpitalu Miejskim, nasuwa się kilka uwag i pytań o charakterze ogólnym – do rozważenia.

Treść zredagowana w w/w materiale, jak również wypowiedzi Pana Prezydenta na antenie Radia Piekary są skrajnie nieobiektywne. W przeciwnym razie artykuł zawierałby również opinie tych spośród Radnych Rady Miasta, którzy głosowali przeciw uchwale o likwidacji Szpitala, a do wypowiedzi radiowych zaproszono by również osoby o poglądach przeciwnych. Wówczas mieszkańcy mogliby mieć pełny pogląd na głosowane w Radzie Miasta sprawy.

Decyzja Rady Miasta o przekazaniu Szpitala spółce nastąpiła „w ciemno”, bo Pani Prezes nie przedstawiła nawet ramowego planu dalszego działania Szpitala, a tym bardziej biznesplanu. Rada Miasta wykazała dużą, graniczącą z determinacją odwagę, powierzając Jej w takiej sytuacji dalsze losy Szpitala i pacjentów. Czy chodziło tylko o pozbycie się... dużego problemu finansowego? Szpital swą działalnością bieżącą generuje dług – stąd wynika duża ulga Pana Prezydenta, po przegłosowaniu w/w uchwały (o czym sam wspomina). Miastu chodzi o pozbycie się problemu finansowego. Spółce zaś chodzi o zysk. Ale czy na pewno chodzi też o dobro pacjentów?

Spółka przejmie całość usług medycznych na ten rok, bo przejmie cesją kontrakt.. Ale następny kontrakt z NFZ

będzie już podpisany na 3 lata: 2011, 2012 i 2013. Na te, dalsze, decyzje Prezesa Spółki, zależne od sytuacji finansowej, będą mieli wpływ tylko Rada Nadzorcza i Pan Prezydent. Rada Miasta już nie.

Z drugiej strony:

- znamy program Pani Prezes, wybrany przez Włodarza Miasta i Radę Nadzorczą spółki, spośród 8 konkurencyjnych programów kandydackich (dostępny na stronach internetowych),

- znamy również treść audytu przeprowadzonego przez Szpitala Polskie S.A. na przełomie lat 2008/2009 (duża zbieżność z nim w/w programu Pani Prezes), a przedstawianego przez Pana Prezydenta podczas licznych spotkań jako kluczowy dla przemian w Szpitalu.

- znamy również plan długofalowego perspektywicznego rozwoju miasta Piekary Śląskie, w którym już w początkach XXI wieku, w części dotyczącej rozwoju szpitalnictwa,

- przyjęto zmianę roli Szpitala w placówkę opiekuńczą dla ludzi starszych....

Wiemy, że spółka prawa handlowego nie może pozwolić sobie na zadłużanie się, a niski kontrakt tegoroczny wyczerpie się, najprawdopodobniej, na przełomie lipca i sierpnia 2010 r.

Który szpital publiczny obejmie wtedy swą pomocą tych piekarzan, których nie będzie stać na leczenie? Jeśli Miasto będzie wówczas dofinansowywało spółkę, to dlaczego nie może dopłacać do leczenia w szpitalu publicznym? Jeśli będzie... Czy wówczas nie będzie to problem finansowy dla Miasta? Czy wtedy będzie to szpital przyjazny pacjentom?

Jeśli chodzi o pracowników, to podwyżki płac w Szpitalu nie było od 3,5 roku i nie było ich również po zakończe-

niu strajku. Mimo to ukazywały się niezgodne z prawdą informacje Pana Prezydenta o ich „milionowych w skali roku kwotach „i negatywnym ich wpływie na finanse Szpitala (List Otwarty). Rozważając problem dalej można sadzić, że podwyżki nie mogło być, m.in. dlatego, że Szpital obsługuje cały czas dług, którego prawie połowa (5,6 z 12 mln zł.) jest długiem sprywatyzowanych Przychodni przerzuconym na Szpital właśnie. Jest jeszcze jeden aspekt: Dlaczego dopiero teraz Pan Prezydent będzie „czuwał” i patrzył na ręce prezesa spółki? Przecież takie było Jego zadanie, od kiedy jest prezydentem. Dlaczego nie kontrolował w sposób właściwy zarządzania Szpitalem przez dyrektorów, których sam przecież powoływał? Jako Prezydent i Przewodniczący Rady Społecznej Szpitala posiadał wszystkie do tego narzędzia. Dlaczego nie dbał o rozwój Szpitala? Pracownicy Szpitala w licznych wypowiedziach podnosili ten problem....bezszykownie.

Na końcu: należy odnieść się do wspomnianej w artykule, trwającej w Mieście procedury referendum lokalnego. Cokolwiek i ktokolwiek o niej myśli, nie jest to „jakaś tam pikietą”, ale prawo ustawowo przyznane obywatelom demokratycznego państwa do kontrolowania wybranych przez siebie władz samorządowych. Splyć faktów nie można, a tym bardziej z nich drwić, bo społeczeństwo ma prawo z takiego narzędzia skorzystać. Społeczeństwo Piekarskie - w tej historycznej chwili - dałoby duży wyraz swej demokratycznej dojrzałości.

Wnioski proszę wysnuć we własnym zakresie.

Z poważaniem,

Pracownicy Szpitala Miejskiego w Piekarach Śląskich

Tania śmierć robotnika

dokończenie ze str. 1

Robotnicy: to nie sprzęt

Nasuwa się jednak pytanie: czemu PIP nie wykryła nieprawidłowości wcześniej? Przecież o skandalicznych sytuacjach na budowie Stadionu było głośno już w sierpniu. 23 sierpnia rzeczniczka Okręgowej Inspekcji Pracy w Warszawie stwierdziła, że „nieprawidłowości na budowie Stadionu Narodowego są nieliczne i niezbyt poważne”. Wówczas chodziło o prawa pracownicze. Przypomnijmy: przez ok. trzy miesiące robotnikom na Stadionie nie wypłacano pensji, co spowodowało protesty cieśli i zbrojarzy. Strajkować chcieli zarabiający grosze operatorzy dźwigów. Robotnicy żalili się dziennikarzom, że większość z nich pracuje na czarno, bez umów – niektórzy nie wiedzieli nawet, jak nazywa się ich firma! Przekraczane były normy czasu pracy. To wszystko dla Okręgowej Inspekcji Pracy były „nieprawidłowości nieliczne i niezbyt poważne”. Jednocześnie chwalono się tym, że na budowie stale przebywa Inspektor Pracy, który kontroluje przestrzeganie zasad BHP. Bardziej szczerzy był krajowy koordynator inwestycji Euro 2012 w Państwowej Inspekcji Pracy, Waldemar Spólnicki: „Na stadionie pracuje prawie półtora tysiąca osób. Nie jesteśmy w stanie sprawdzić w krótkim czasie, na jakich zasadach pracuje każda z nich i kiedy przewidziano im wypłaty należności.”

Jak widać, PIP nie był w stanie również sprawdzić, i to nie w krótkim czasie, ale w ciągu kilku miesięcy, czy pracownicy używają bezpiecznego sprzętu i czy mają pozwolenia na budowę. Głośno mówili o tym sami pracownicy. Według nich, to nie sprzęt, ale organizatorzy budowy zawinili. – Ludzie pracują bez uprawnień. Na badania wysokościowe na naszą całą brygadę to około 40 ludzi mieliśmy fikcyjne badania, lekarza nie widzieliśmy na oczy – mówił reporterom telewizji TVN 24 jeden z pracowników. Było to 4 grudnia. Mimo to w styczniowym raporcie PIP – choć był bardzo krytyczny wobec firm wykonawczych – tej kwestii nie było. Konsorcjum wykonawców opublikowało po tym komunikat, w którym czytamy, że „firmy podwykonawcze – także PPW Safety – składały pisemne oświadczenia, iż wszyscy zatrudnieni mają uprawnienia, aktualne badania i zostali prze-

szkoleni w zakresie BHP”. Dziś wiemy już, że te oświadczenia były kłamstwem.

Szkolenia po śmierci

Na początku lutego dwaj pracownicy, odpowiedzialni za przestrzeganie na budowie zasad BHP, złożyli do Prokuratury Rejonowej Pragi-Południe kolejny dokument w tej sprawie. Informują, że nazwiska obu tragicznie zmarłych robotników „dopisano do rejestru przeszkolonych dopiero kilkanaście dni po wypadku”. Dołączyli kopię rejestru – są na nim dwa nazwiska zmarłych, które ktoś dopisał innym długopisem i innym charakterem pisma. Miała to zrobić Jolanta C. pełniąca funkcję koordynatora służb BHP. Ich zdaniem chciała ukryć, że robotnicy nie przeszli szkolenia. Dowodzą, że C. powinna odpowiadać za fałszerstwo dokumentów oraz sprowadzenie zagrożenia na budowę. To nie koniec zarzutów. Autorzy doniesienia do prokuratury twierdzą, że stanowisko jednego ze specjalistów BHP zajmuje student Dariusz K. „Dariusz K. nie ma żadnych kwalifikacji ani stażu z zakresu nadzoru nad BHP. To stwarza realne zagrożenie bezpieczeń-

stwa pracowników, gdyż nadzorująca ich osoba (...) nie jest w stanie właściwie zareagować w sytuacji grożącej bezpieczeństwu” – piszą autorzy zawiadomienia. Zawiadomienie do prokuratury potwierdza to, co wcześniej mówili robotnicy. Mamy podstawy przypuszczać, że fałszowanie umów czy szkoleń BHP to na budowie Stadionu codzienność. Podobnie bałagan dotyczący sprzętu, używanie niedostosowanych do siebie lub wadliwych urządzeń. Powstaje pytanie, jak to się dzieje, że o tym, o czym robotnicy mówią od miesięcy, dyżurujący na budowie inspektor PIP dowiaduje się z telewizji. Czy naprawdę potrzeba było śmierci dwóch ludzi, żeby wreszcie przyznano, że nieprawidłowości nie są „nieliczne i niegroźne”?

Kolejne ujawniane w tej sprawie fakty układają się w obraz chorej rzeczywistości. Rzeczywistości pracy na czarno i oszczędzania na pracownikach nawet za cenę ich życia. Nie jest to tylko kwestia fałszerstw jednego czy dwóch pracowników dozoru. To przecież nie dozór wymyślił, żeby ludzi zatrudniać na czarno i nie przeprowadzać szkoleń. Taka polityka musi pochodzić od szefostwa firm wyko-



Michał Tomaszek

nawczych, dla których tak jest po prostu taniej. W końcu ludzi zatrudnionych na czarno nie trzeba ubezpieczać, można im płacić grosze, a jak zaczną protestować, to łatwiej się ich pozbyć. Takie jest obecnie myślenie szefów firm, dla których prawa pracownicze to szkodliwy wymysł, zmniejszający ich zyski. A tylko zyski w kapitalizmie są ważne. W Warszawie, stolicy państwa europejskiego na początku XXI wieku, pracownicy są tak przyzwyczajeni do pracy na czarno, że nikogo to już nawet nie oburza. Podobnie jak niewypłacalność na czas pensji. Mówi nam się, że to normalne, że skoro jest łańcuszek kilku podwykonawców, to pieniądze muszą docierać do robotników z dwumiesięcznym opóźnieniem. Mówią to nawet inspektorzy pracy odpowiedzialni za przestrzeganie praw tych robotników. Kiedy jednak robotnicy, jak zbrojarze ze Stadionu, przerywają pracę, żądając należnych pieniędzy, to inspektorzy od razu podejmują się mediacji, przekonując pracowników, by nie opóźniali sztanदारowej przecież budowy na Euro 2012. To znów ta sama logika: zysk Alpine Bau, dla której taniej jest wynająć podwykonawców, niż zatrudnić własnych

pracowników, jest ważniejszy niż to, żeby ludzie dostawali pieniądze w terminie. Sprawa ta obciąża zarówno firmy pracujące na Stadionie, jak i tych, którzy podpisywali z nimi umowy, na czele z prezydent Hanną Gronkiewicz-Waltz, dla której przecież oszczędności na pracownikach to powód do wynagradzania prezesów spółek miejskich.

Historia budowy Stadionu Narodowego z żelazną logiką prowadziła do tragedii. Tam, gdzie lekceważy się tak podstawowe prawa pracownicze, jak prawo do wynagrodzenia czy ubezpieczenia zdrowotnego, zaczyna się w końcu lekceważyć ich zdrowie i życie. W końcu

sprawni sprzęt i szkolenia BHP czy przeszkolenie z pracy na wysokości też kosztują. Zysk kapitalisty jest ważniejszy.

Nie dawajmy sobie wmówić, że praca na czarno to norma. Że brak umowy, szkoleń, ubezpieczenia to drobnostki, że walczyć o wypłacenie pensji w terminie szkodzi interesowi firmy, czy nawet państwa. Są to prawa, potrzebne do normalnej pracy i normalnego życia, o które ruch robotniczy walczył przez dziesiątki lat, ponosząc wiele ofiar, a które teraz są atakowane przez kapitalistów i kierujące się neoliberalną logiką rządy. Tylko protestując możemy przywrócić prawo do godnej i bezpiecznej pracy.

Warszawa

Bezpłatne porady prawne dla pracowników

Nie wypłacają ci pensji w terminie? Zmuszają do pracy ponad siły? Twoje prawa pracownicze są łamane? Pomożemy ci!

W każdą środę w godzinach 17.00-19.00 udzielamy bezpłatnych porad prawnych z zakresu prawa pracy w warszawskiej siedzibie WZZ „Sierpień 80” w pobliżu Placu Zbawiciela.

Adres: Aleja Wyzwolenia 18, lokal 33.

Tel. 501-513-092,

e-mail >> prawo_pracy@o2.pl

Węgiel we wsi,

W górnictwie, mimo wypracowanego w 2009 r. 70-milionowego zł, zysku jest delikatnie mówiąc źle, co pokazuje przykład targanej korupcyjnymi aferami Kompanii Węglowej. Brak dialogu pomiędzy spółkami węglowymi, a stroną społeczną może wkrótce doprowadzić do ostrych protestów. Rząd nic nie robi, by powstrzymać import wcale nie tańszego węgla zza granicy.

PATRYK KOSELA

Władza, bardziej niż realnymi problemami, zajęta jest koalicyjną walką o to, pod kogo ma podlegać branża wydobywcza – pod ministerstwo gospodarki władane przez Waldemara Pawlaka z PSL, czy pod resort Skarbu Państwa rządzone przez nieudolnego Aleksandra Grada z PO.

Kompania karna

Zmniejszenie zaplanowanych inwestycji do poziomu około 800 mln zł, zmniejszenie sprzedaży węgla o około 4 mln ton, wydobyte wyniesie około 41 mln ton – to wizja przyszłości według miłościwie panującego zarządu Kompanii Węglowej. To staczenie się największej spółki węglowej w Europie po równi pochyłej!

Nic więc dziwnego, że rozmowy związków zawodowych w Kompanii na temat założeń PTE na rok 2010 przebiegają w nerwowej atmosferze. KW nie zakłada podwyżek płac na 2010 rok. - Po przedstawieniu założeń Planu Techniczno-Ekonomicznego na 2010 rok, w naszym odczuciu zarząd Kompanii Węglowej nadaje się tylko do zdymisjonowania – uważa Bogusław Ziętek, przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”. – Jeżeli oni przewidują w PTE na koniec 2010 roku minus w wysokości 198 mln zł, to trzeba ich uznać za grabarzy spółki! Nie do przyjęcia dla nas jest też zmniejszenie zatrudnienia o siedemset osób w 2010 roku oraz ograniczenie robót przygotowawczych o 14

kilometrów. Jeżeli w poprzedniej wersji PTE zakładali na koniec roku plus 5 mln zł, a teraz, w kolejnej wersji, minus 198 mln zł, to chyba coś jest nie tak – mówi Ziętek.

A gdy ziści się prognoza blisko 200-milionowej straty, oznaczać to będzie najgorszy wynik finansowy w historii KW. Winni są znani. To zarząd pod wodzą prezesa Mirosława Kugiela i odpowiedzialny za górnictwo wicepremier Waldemar Pawlak. Nie zrobili nic, by przeciwdziałać aferom, o których byli informowani m.in. przez WZZ „Sierpień 80”, nie mają nic przeciwko żerowaniu na kopalniach przez biznesy założone przez niektóre związki zawodowe. Pawlak powinien czym prędzej przegnać nieudolnego Kugiela. Jednak wicepremier sam nie jest bez winy. Świetnie wkomponował się w idee rządu PO-PSL, rządu nazywanego przez nas „rządem nic nierobienia” i nic nie robi sobie z tego, że Polskę zalewa węgiel rosyjski droższy od polskiego!

Iskrzyło na spotkaniu górniczych związków z wiceprezesami KW, Piotrem Rykałą i Zbigniewem Paprotnym, do którego doszło 18 lutego. – Zarząd Kompanii ustawił się w roli jej likwidatora – ocenia to spotkanie szef „Sierpnia 80”. – Nie chcą odblokować przyjęć nowych ludzi do kopalń. Nie mają sobie nic do zarzucenia, jeśli chodzi o założenia Planu Techniczno-Ekonomicznego na 2010 rok, choć przewiduje on na koniec roku stratę w wysokości 198 mln zł. Zarząd nie potrafi też nic poradzić na kiepską sprzedaż węgla. Potrafią się tylko obrażać – mówi. – Nie pozwolimy na to, by paru nieudaczników zniszczyło największą spółkę węglową w Europie – zapewnia Bogusław Ziętek. Podobnego zdania jest górniczy ekspert,

Jerzy Markowski, który w rozmowie z portalem wnp.pl mówi: – Planowanie straty przez zarząd KW to samobójczy gest. Nie rozumiem braku reakcji ze strony właściciela – twierdzi.

uzyskiwane ceny części oraz usług remontowych były zawyżone tylko o 20 procent” – alarmuje „Dziennik Zachodni”. Nikt nie poniósł w związku z tym procederem żadnych kon-

Atmosfera napięć w górnictwie narasta. Może dojść do niepokojów, protestów, a nawet strajków. Bojowo nastawiona jest „Solidarność”, której zaproszenie do dwustronnych rozmów zignorował wicepremier Waldemar Pawlak.

Gradem w górnictwo

Pawlak zapewne zajęty jest obroną swego zwierzchnictwa nad górnictwem. W Warszawie pojawiły się pomysły, by branża wydobywcza znalazła się pod kuratelą Grada. Aleksander Grad zastąpił z kłamstw przy pozorowanej sprzedaży polskich stoczni. W efekcie żadnej sprzedaży nie było, a tysiące stoczniovców znalazło się na bruku. Po co resortowi Skarbu górnictwo? By je prywatyzować, czytając: zlikwidować! Adam Szejnfeld, polityk PO na pytanie dziennikarzy pod co powinno podlegać górnictwo – gospodarkę czy Skarb Państwa, odpowiedział: pod prywatyzację.

Jeszcze w lutym do Komitetu Stałego Rady Ministrów trafił projekt ustawy o nadzorze właścicielskim przenoszący władanie państwowymi spółkami, w tym właśnie kopalniami z Ministerstwa Gospodarki do Ministerstwa Skarbu Państwa.

Notes czarny jak węgiel

Nie tylko to, kto w koalicji rządowej wygra walkę o górnictwo zastanawia Śląsk, ale i to kogo następnego ze środowiska górniczego zatrzyma Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jak donosi „Gazeta Wyborcza”, będzie to zapewne ktoś z czarnego notesu Antoniego G., prezesa katowickiej firmy Emes Mining Service specjalizującej się w robotach górniczych. Jego wspólnik Andrzej B. kilka miesięcy temu opowiedział prokuratorom, że jego firma zdobywała kontrakty w kopalniach, korumpując dyrektorów setkami tysięcy złotych. Wówczas ABW znalazła w domu G. czarny notes, w którym były wpisane nazwiska dyrektorów większości śląskich kopalń z lat 2004-2008, w sumie kilkudziesięciu osób. Obok były daty oraz cyferki. Według B. to kwoty wręczanych dyrektorom kopalń łapówek. G. twierdzi natomiast, że tylko oceniał jakość współpracy z poszczególnymi dyrektorami w szkolnej skali. Sąd mu jednak nie uwierzył i aresztował go.



Michał Tomaszek

Co ważne dla górników, Kompania Węglowa nie zakłada podwyżek płac na 2010 rok, a także nie zamierza odblokować przyjęć do pracy. Za to zwiększenie zatrudnienia już poczyniły firmy okołogórnictwa kręcące lody z kopalniami. W najlepsze kręci się interes biznesowy przewodniczącego Związku Zawodowego Górników w Polsce, Andrzeja Chwiluka, który zatrudnia ludzi do pracy pod ziemią płacąc im minimalne wynagrodzenie. Czy to nie draństwo?

Prezesi Kompanii czują się obrażani przez związkowców, gdy ci zarzucają im dyletanctwo. Jednak zarzuty te nie są – jak się okazuje – dalekie od prawdy. Najwyższa Izba Kontroli ujawniła, iż spółka do 2007 roku przepłaciła za naprawy maszyn górniczych 168 mln zł i zlecała je ich producentom bez przetargu. Według NIK, Kompania Węglowa działała na własną szkodę. „Zdaniem NIK, przyjmując, iż w wyniku bezprzetargowego trybu wyłaniania kontrahentów przez Kompanię,

sekwencji. A przecież brakujące 168 mln zł można by przeznaczyć na podwyżki płac dla górników.

Gadanie do lustra

Na dzień 25 lutego wyznaczono termin Zespołu Trójstronnego ds. Bezpieczeństwa Socjalnego Górników. Jak już pisaliśmy, zarówno NSZZ „Solidarność”, jak i WZZ „Sierpień 80” zawiesiły swoje uczestnictwo w Zespole z powodu fikcji dialogu tam uprawianej. Chodzi o to, że ustalenia poczynione w trakcie obrad w ogóle nie były realizowane.

Na najbliższym Zespole Trójstronnym zabraknie więc wiodących górniczych związków zawodowych. Nieoficjalnie wiadomo, że w Warszawie zjawiają się usłużnie przedstawiciele PZZ „Kadra”. Prawdopodobnie 25 lutego w trakcie obrad odpowiedzialna za górnictwo wiceminister gospodarki Joanna Strzelec-Łobodzińska zaapeluje, by związki odwiesiły swe uczestnictwo w obradach.

Jak założyć Sierpień 80

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

wojna będzie?

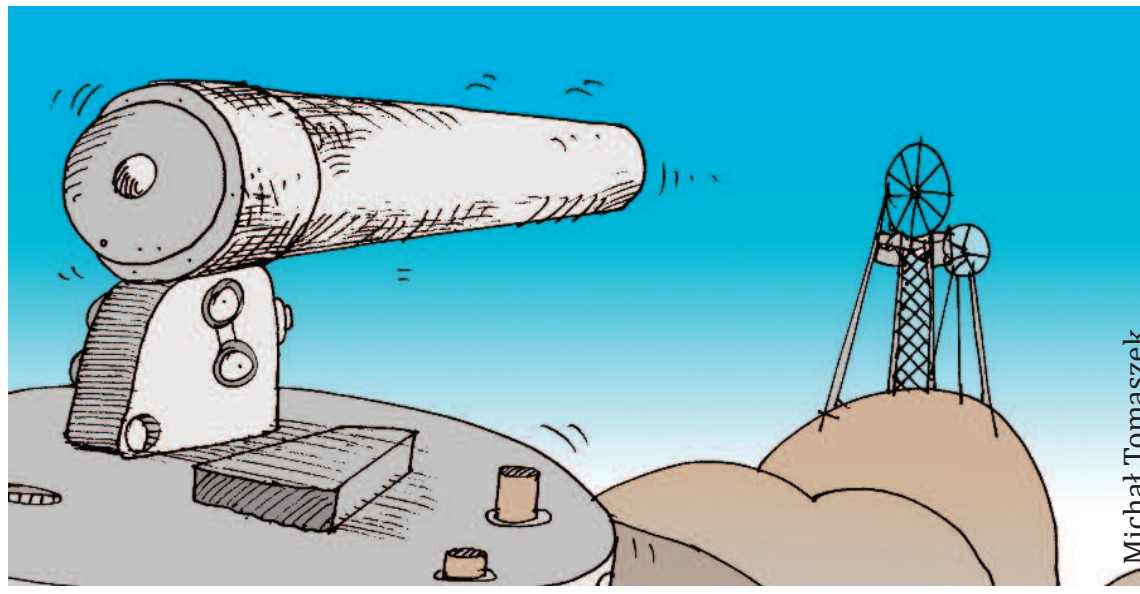
Ale nie notes jest głównym dowodem w sprawie, a zeznania osób. Jak się okazuje, prokuratorskie postępowanie w sprawie górniczych afer to rozwojowa sprawa.

- To proceder na wielką skalę, można rzec, że mafijny - ocenia Bogusław Ziętek, lider „Sierpnia 80”. - Nie wierzę, że wiedzy na temat przekrętów w górnictwie nie mieli członkowie zarządów spółek węglowych. To zbyt szeroki proceder, żeby pojedyncze osoby mogły go robić na własną rękę - mówi szef związku.

Przypomnijmy, 26 stycznia br. ABW zatrzymała dyrektora kopalni „Wieczorek”, a także pracownika biura zarządu Katowickiego Holdingu Węglowego. Wcześniej, przed Barbórką, zatrzymano dyrektora kopalni „Staszic”, byłego szefa kopalni „Borynia”, a także cztery osoby z kadry kierowniczej Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Nie są wykluczone kolejne zatrzymania.

Kopalnia Kreml

- Sami oddali rynek Rosjanom, ustalając zbyt wysokie ceny węgla - mówi dla portalu wnp.pl Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki. W 2010 roku kupimy za granicą, głównie w Rosji, aż 12 mln ton



węgla. To tyle, ile wydobywają dwie nasze kopalnie!

Jak się jednak okazuje, wprowadzany do Polski rosyjski węgiel wcale nie jest tańszy od rodzimego. Zagraża to funkcjonowaniu polskich kopalń. Waldemar Pawlak ma to gdzieś.

Na szczęście sprzedaż węgla podratowała ostatnio mroźna pogoda. To natura, a nie pobierający wysokie pensje prezesi spółek węglowych doprowadziły do dużej sprzedaży węgla ciepłowniom. W śląskich kopalniach jednak zapasy węgla nie topnieją. Firma Węglowa ma na zwałach ponad 3,5 mln ton. I choć nazywa je „zapasem

technologicznym”, to jednocześnie przyznaje, że sprzedaż paliwa w 2009 roku spadła. Części zapasów pozbyła się JSW, ale dlatego, że produkuje ona głównie węgiel koksujący, stanowiący bazę do produkcji stali, która ruszyła po odbiciu się z kryzysu.

Niebezpieczeństwo

Przy okazji wielkiej tragedii na Ruchu „Śląsk” KWK „Wujek-Śląsk” mówiło się o poprawie bezpieczeństwa pracy pod ziemią. Jak pogodzić chęć poprawy tego z zamiarem obniżenia wydatków? Nie da się. Zatem ten, kto podpisze się dzisiaj pod tym

skandalicznym PTE dla Kompanii, imiennie odpowiadać będzie za jutrzejsze wypadki w górnictwie!

Tylko w minionym roku w górnictwie w Polsce zanotowano ponad 3,5 tys. wypadków. To o ponad 5 proc. więcej niż w roku 2008. Pod względem wypadkowości 2009 rok był gorszy od poprzedniego, liczba wypadków wzrosła we wszystkich najważniejszych kategoriach - wynika z danych Wyższego Urzędu Górniczego.

Poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa pracy pod ziemią stanowi blokowanie przyjęć do pracy nowych górników. Zatrud-

nienie w kopalniach ulega zmniejszeniu wskutek naturalnych odejść, głównie na emeryturę. W ich miejsce nie zatrudnia się nowych pracowników.

Polscy górnicy - jak informuje „Rzeczpospolita” - za pracą w górnictwie emigrują do Czech. Powodem są nie tylko zarobki, ale i właśnie to, że nasze kopalnie zamroziły przyjęcia do pracy. Polacy stanowią już połowę pracowników kontraktowych współpracujących z czeskim koncernem OKD należącym do giełdowego NWR. Górnik w czeskim OKD zarabiał w 2008 r. średnio ok. 4,7 tys. zł brutto. Dane za 2009 r. będą znane po ogłoszeniu wyników rocznych. OKD jest już po negocjacjach ze związkami i podpisaniu umowy zbiorowej na 2010 r.

A w Polsce? Za Kugielą, Gajosa i Zagórowskiego szkoda nawet mówić. I to mimo tego, że w 2009 roku polskie górnictwo węgla kamiennego wypracowało ok. 70 mln zł zysku. Tak przynajmniej wynika z wstępnych danych resortu gospodarki, przekazanych przez wiceminister Joannę Strzelec-Łobodzińską.

- W trudnym dla gospodarki roku 2009 r. ten wynik należy uznać za zadowalający. Plany kryzysowe wdrożone w spółkach węglowych przyniosły efekty - powiedziała Strzelec-Łobodzińska. Czy spółki podzielą się z górnikiem? Okaze się przy negocjacjach płacowych.

Dwa lata lagi prezesa Kugielą

Rozmowa z Bogusławem Ziętkiem, przewodniczącym WZZ „Sierpień 80” na temat sytuacji Kompanii Węglowej



Sporym echem odbiła się informacja podana przez portal wnp.pl w środę 10 lutego, traktująca o przebiegu spotkania, podczas którego zarząd Kompanii Węglowej przedstawił

związkom założenia Planu Techniczno-Ekonomicznego na 2010 rok. Ta informacja zainspirowała innych. Dzień później, 11 lutego, poinformowała o tym Polska Agencja Prasowa, a za nią m.in. wydanie „Rzeczpospolitej” on-line. 10 lutego mówił Pan nam o tym, że założenie na koniec roku straty w wysokości 198 mln zł oznacza, że zarząd to grabarze Kompanii. Zaskoczyły Pana te założenia PTE?

- Byłem zaskoczony w tym sensie, że zarząd Kompanii Węglowej zdjął maskę i wyprodukował takie założenia Planu Techniczno-Ekonomicznego, które oznaczają dla tej spółki katastrofę. To zaskoczenie, bo wcześniej zarząd Kompanii starał się pokazywać na zewnątrz, że wszystko jest w porządku. Było lukrowanie i pudrowanie.

Natomiast założenia PTE na rok 2010 pokazują, że ten zarząd doprowadził Kompanię Węglową do katastrofalnego stanu.

Jeżeli te założenia zostaną zrealizowane i Kompania Węglowa na koniec 2010 roku przyniesie 198 mln zł strat, będzie to oznaczać jej upadłość. Nie ukrywam, byłem zaskoczony, bo raczej starałbym się podjąć walkę o tę spółkę, a założenie straty w wysokości 198 mln zł oznacza już brak wiary w poprawę. Wychodzą nam tu dwa lata totalnych zaniedbań zarządu Kompanii.

A może zarząd Kompanii zdecydował się na bardzo ostrożne założenia w PTE, licząc, że wynik spółki na koniec 2010 roku będzie jednak dużo lepszy?

- Tak nie jest, bo sytuacja Kompanii jest bardzo zła. Zwracaliśmy na to uwagę od dłuższego czasu, ale nas nie chcieli wysłuchać. Stąd między innymi decyzja o zawieszeniu udziału w obradach Zespołu Trójstronnego do spraw Bezpieczeństwa Socjalnego Górników. Przecież Kompania Węglowa jest w sy-

tuacji fatalnej. Nie ma frontu robót, nie podjęto zapowiadanych działań restrukturyzacyjnych. Teraz słychać, że centra wydobywcze mogą zostać zlikwidowane dopiero w 2011 roku. Wspomniałem już o braku robót, dochodzi coraz mniejsza sprzedaż węgla. Ona ma być mniejsza o cztery miliony ton. Nie do przyjęcia jest zmniejszenie zatrudnienia o siedemset osób w 2010 roku, a także ograniczenie robót przygotowawczych o 14 km. To wszystko pokazuje, w jak złej, a raczej fatalnej sytuacji jest Kompania. Zapewne zarząd Kompanii myślał, że da się odwrócić uwagę opinii publicznej od problemów, bo puścił się hasło, że związki są roszczeniowe i na chłama chcą podwyżek. A tu nie, my chcemy rozmawiać nie tylko o podwyżkach, ale przede wszystkim o przyszłości spółki i całej branży, z którą jest coraz gorzej. Niestety Ministerstwo Gospodarki nie wie, co dalej robić. Nie

było żadnego odzewu po tym, jak trzy centrale związkowe zawiesiły swe uczestnictwo w obradach górniczego zespołu trójstronnego.

Przedstawienie takich założeń PTE przez zarząd Kompanii powinno skutkować natychmiastową reakcją Ministerstwa Gospodarki. Już wcześniej zarząd Kompanii mówił związkom zawodowym, że założenia PTE uwzględniają dokapitalizowanie Kompanii oraz uwzględniają środki na inwestycje początkowe. Teraz zarząd stara się wmówić ludziom coś innego i wskazuje, że założenia PTE nie zakładają dokapitalizowania. Zarząd Kompanii mówi z każdym razem coś innego, jak mu wygodnie. Konieczna jest interwencja ministra gospodarki, która wreszcie przetrnie ten festiwal błędów oraz niekompetencji.

Rozmawiał Jerzy Dudala
www.gornictwo.wnp.pl

Koci żywot Mariana S.

Przed sądem stanął Marian S., szef ochrony Tesco oskarżony o bestialskie zabicie kota na terenie sklepu i strzelanie do wróbli. Na swoim koncie ma on również represjonowanie pracowników sieci, w tym głównie związkowców „Sierpnia 80”.

PATRYK KOSELA

Marian S. był bohaterem najszybszych publikacji już kilkakrotnie. Przypomnijmy, jako kierownik ochrony i zapobiegania stratom sklepu Tesco w Głogowie miał 28 grudnia 2008 roku własnoręcznie zabić kota na terenie sklepu. To ustalenia prokuratury, która postawiła S. zarzuty znęcania się nad zwierzętami, a w toku śledztwa podniosła zarzut do znęcania się nad zwierzętami ze szczególnym okrucieństwem. Sprawę na początku 2009 r. po informacjach od czytelników ujawniła „Gazeta Lubuska”. Po szumie medialnym władze spółki handlowej przeniosły mężczyznę na drugi koniec Polski, do Lublina. Tam „za karę” otrzymał taką samą funkcję.

W lipcu Sąd Rejonowy w Głogowie uznał szefa ochrony winnego zarzucanych mu czynów i skazał na 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 2 lata oraz karę finansową w kwocie 2000 zł na rzecz organizacji zajmującej się pomocą zwierzętom. Marian S. od wyroku się odwołał, a Sąd Okręgowy w Legnicy polecił sądowi niższej instancji na powrót przeprowadzenie procesu z odtworzeniem nagrań z monitoringu sklepu.

W międzyczasie kierownik S. folgował sobie w lubelskim Tesco. Na jego celowniku tym razem znaleźli się ludzie, pracownicy. Szczególnie upodobał sobie tych z przynależnością do Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”. Pracownicy mówią, że od czasu nastania Mariana zaczęły się dziać dziwne rzeczy, jak podrzucanie kasjerkom foliowych woreczków z białym proszkiem przypominającym narkotyki, czy swoiste polowanie na pracowników za pomocą kamer przemysłowych. Winę za wszelkie kradzieże zrzucano na pracowników sugerując nawet, że to oni mogli się ich dopuścić.

Rozprawa na nowo miała ruszyć 20 grudnia ub.r., lecz oskarżony się na niej nie zjawił przedkładając zwolnienie lekarskie. Co ciekawe, w czasie, w którym powinien zasiąść na

ławie oskarżonych, odbierał w Lublinie paczkę świąteczną.

Druga głowa Tesco

Proces ruszył 18 lutego, dzień po Międzynarodowym Dniu Kota i trwał 3,5 godziny. Przysłuchiwali się mu przedstawiciele WZZ „Sierpień 80” i Stowarzyszenia Pomocy Zwierzętom „Amicus”. Odtworzono 6 płyt z nagraniem z monitoringu. Wysłuchano zeznań oskarżonego oraz trzech świadków w sprawie.

Marian S. na pytanie sądu o wynagrodzenie, odparł, że zarabia 4 tys. zł brutto nie wliczając w to premii. Dla porównania, kasjerki w Tesco zarabiają ok. 1600-1700 zł. O premii często mogą tylko pomarzyć. S. w toku składania wyjaśnień stwierdził, że jako szef ochrony jest w skali ważności w sklepie następną osobą po dyrektorze. Było widać, że z faktu posiadanej władzy jest bardzo dumny i zadowolony.

S. zaczął od przedstawienia swojej wersji wydarzeń z nocy 28 grudnia 2008 r. – Być może faktycznie za mocno go przytrzymałem – przyznał, choć podkreślił, że nie miał na celu zabicie kota i tego nie zrobił. Jako argumentu użył stwierdzenia, że wszystko robił pod okiem kamer, o których istnieniu przecież wiedział, bo sam decydował z chwilą powstania sklepu o ich lokalizacji. Nie odpowiedział m.in. na pytanie sądu dlaczego kot, po tym jak mężczyzna go przytrzymał i w końcu puścił, aż cztery razy przewracał się próbując iść. – Nie spodziewałem się jego agresji – powiedział. Należy jednak pamiętać, że miał do czynienia nie z lwem, ale z kotem, zwierzęciem zaliczanym do domowych. Ten ponoć dzielny ochroniarz żalił się, że został przez kota pogryziony i podrapany aż do krwi.

– Byłem zezłoszczony, że podjąłem się zadania i nie wywiązałem się z niego. Że znów zawiodę pracowników pozwalając kotom biegać po sklepie. To chyba dlatego ze złości wyrzuciłem zakrwawione rękawice za ogrodzenie marketu – przyznał S., który przecież pełni również funkcję szefa działu zapobiegania stratom. Nie wyjaśnił, czy te rękawice, których użył do „spacyfikowania” kota i którymi następnie zaśmiecił teren poza hipermarketem odpisał na straty. Jedno jest tu pewne, gdyby to kasjerka czy pracownik któregoś z działów wyrzucił coś

ot tak, zostałyby natychmiast dyscyplinarnie zwolnione z pracy w trybie art. 52 Kodeksu Pracy. Ale nie od dziś wiadomo, że w Tesco są równi i równiejsi.

Marian S. utrzymywał, że kota nie zabił i że widział go w kamerze kilka dni później, tj. w styczniu 2009 r. Jak się okazało, moment gdy mężczyzna dusił



Oskarżony Marian S. podczas rozprawy. Sąd utajnił jego wizerunek.

kota do ziemi widziały przynajmniej dwie pracownice. Gdy S. się zorientował, że one przyglądają się zajściu, kazał im natychmiast odejść. – Nie chciałem by to obserwowały. Bo po co? – Marian S. spytał rezolutnie sędziego.

Świadkowie prawdę świadczą

Wśród przesłuchanych 18 lutego świadków były dwie pracownice głogowskiego Tesco oraz dyrektor sklepu.

– Pan Marian dusił ręką tego kota i nad nim klęczał. Widziałam to może z odległości 2 metrów. Kot leżał na grzbiecie i próbował się bronić, a on dusił ręką przyłożoną do gardła – zeznała jedna z pracownic. Powiedziała, że tego zwierzęcia już nigdy potem na terenie sklepu nie widziała. – Jakieś 15 minut później po tym zdarzeniu klient, gdy go kasowałam powiedział mi, że słyszał, że pan Marian poszedł wyrzucić kota do kompaktownika – wynika z kolei z odczytanych przez sąd wcześniejszych zeznań tej kobiety.

Kolejnym świadkiem był Adam Adamek, dyrektor Tesco w Głogowie. Często zasłaniał się niepamięcią. Przyznał, że o całej sprawie dowiedział się po 2-3 dniach od daty zdarzenia z relacji pracowników. – Nie pamiętam, czy mówiono mi wtedy, że kot został uduszony – zeznał. Mówił też, że jakiś czas potem sam złapał jednego kota, lecz nie umie jednoznacznie stwierdzić, czy był to ten sam kot, którego

dorwał ochroniarz, co widać na nagraniu video.

Dyrektor Adamek bronił swojego byłego podwładnego. – Mam dobre zdanie o Marianie. Miał on dobre wyniki w łapaniu kradzieży, w tych tych dokonywanych przez pracowników. Nie byłbym zdziwiony, gdyby to ci zwolnieni dyscyplinarnie stali za

dzień 31 marca. Nie wiadomo czy już wówczas zapadnie wyrok. Chcieliby tego związkowcy z „Sierpnia 80” z lubelskiego Tesco.

– Pracownicy chcą po prostu spokojnie pracować, a nie wiecznie bać się humorów kierowników czy dyrektorów – mówi Zofia Wach z Komisji Oddziałowej WZZ „Sierpień 80” w Tesco w Lublinie. – Ludzie już mają serdecznie dość atmosfery strachu i nagonki. Idą na zwolnienia, bo nie wytrzymują. Na dodatek dyrekcja promuje nowych pracowników, którzy dostają większe premie, niż osoby z długim stażem pracy.

Żle się dzieje nie tylko w Lublinie. Pisaliśmy już tydzień temu o Bielsku Białej, gdzie wręcz zmusza się pracowników do rezygnacji z członkostwa w związku. Gdzie indziej wcale nie jest lepiej. Fora internetowe w ostatnim czasie pełne są informacji o polityce bata stosowanej przez Tesco. – Poniewiera się tymi ludźmi, a przecież to oni wypracowują dla firmy krociowe zyski. I zamiast ich nagradzać za to, to się ich karze. To jakaś paranoja! – uważa przewodnicząca Komisji Zakładowej „Sierpnia 80” w Tesco Polska, Elżbieta Fornalczyk. I jak mówi, wszelkie interwencje u zarządu spółki w Krakowie nic nie pomagają.

Niemal każdy sklep sieci Tesco ma swojego Mariana. Pamiętać należy, że sprawiedliwość może nie jest rychliwa, ale jest. Marian S. w sądzie na chojraka już nie wyglądał. Wyglądał na zdenerwowanego, czasem łamał mu się głos, kiedy indziej drżały palce. Za sprawiedliwość uznać też można fakt, że około dwóch tygodni temu S. wraz z dyrektorem hipermarketu w Lublinie... mocno oberwali fizycznie w jednym z klubów.

Tesco schodzi na koty

Rozprawa na tym się zakończyła. Sąd nie zdążył wysłuchać wszystkich świadków. Będą mieli oni okazję się wypowie-

Marian kocha sądy

Marian S. tak polubił sądowe sale, że złożył pozew cywilny przeciwko Zofii Wach, przewodniczącej Komisji Oddziałowej WZZ „Sierpień 80” w Tesco w Lublinie. Powód? Przewodnicząca miała go zniesławić i naruszyć jego, hmm... dobre imię. S. żąda od związkowcy przeprosin na tablicy w sklepie oraz pokrycia kosztów procesu. W pozwie jest napisane, że Wach działała umyślnie i w porozumieniu z innymi członkami „Sierpnia 80”. Pierwsza rozprawa już 10 marca.

Oczywiście, posunięcie ochroniarza jest komiczne. Tak, jak mówi się, że każdy kot ma siedem żywotów, tak ponoć Marian S. chce wytoczyć 7 procesów. Kto będzie następny – dziennikarze, a może sędzia z procesu o znęcanie się nad zwierzętami, który jakoś nie mógł uwierzyć, że rosły ochroniarz został brutalnie napadnięty, a następnie pogryziony i podrapany przez młodego kociaka? Ta zabawa w kotka i myszkę będzie jeszcze trwała.

WZZ „Sierpień 80” i PPP wspierają organizacje lokatorskie

Lokatorzy walczą o swoje prawa

Jednoczą się i szykują do ostrej walki lokatorzy dawnych mieszkań zakładowych ze Śląska. Jak przyznają, to walka na śmierć i życie, bo o ich bycie lub nie być. Chodzi o mieszkania, które za czasów Polski Ludowej budowały dla swoich pracowników zakłady pracy. Po 1989 r. różny był los i status właścicielski tych nieruchomości mieszkalnych. Zdarzają się nierzadkie przypadki, że mieszkania te dostawały się w prywatne ręce razem z lokatorami.

– Trzeba coś z tym zrobić! Mamy XXI wiek, a ludzie traktowani są jak dodatek do mieszkań, jak towar – uważa Janusz Tarasiewicz, członek zarządu głównego Krajowego Związku Lokatorów i Spółdzielców. Tarasiewicz wraz z innymi organizacjami skupiającymi lokatorów, w tym z: Stowarzyszenia Obrony Lokatorów ZM „Silesia” w Katowicach, Stowarzyszenia Obrony Interesów Mieszkańców „Jedność” w Siemianowicach Śląskich oraz Stowarzyszeń Krajowych, Regionalnych i Zakładowych chcą zainteresować Sejm i parlamentarzystów fatalną sytuacją, w jakiej znalazło się mnóstwo lokatorów w całym kraju, którzy zostali „sprzedani” wraz z mieszkaniami.

Co jest złego w zmianie właściciela? To, że oznacza to kłopoty. Nowi właściciele specjalnie kupują mieszkania już zamieszkałe przez ludzi. Takie są o wiele tańsze. Nowych nabywców to nie zraża, bo wierzą na tym wspinały biznes. I albo podnoszą koszty użytkowania lokali mieszkalnych dotychcza-

sowym najemcom, albo ich się pozbywają poprzez windowanie horrendalnie wysokich cen czynszowych i innych, jak we Wrocławiu, gdzie jedna ze spółdzielni sprzedała w prywatne ręce ponad siedemdziesiąt mieszkań, a nowy właściciel podniósł stawkę z 6 na 28 zł za metr kwadratowy. Trudno sobie wyobrazić emeryta lub rencistę, którego stać na spełnianie finansowych zachcianek kamieniczników. I albo muszą się oni wyprowadzić, albo walczyć o sprawiedliwość. To drugie rozwiązanie wybrali na całe szczęście mieszkańcy mieszkań zakładowych na Śląsku.

Miasteczko namiotowe w Warszawie na ulicy Wiejskiej tuż przed gmachem Sejmu - to jedna z możliwych form protestu. Lokatorzy są zdeterminowani, gdyż wiedzą, że w momencie, gdy odpuszczą, stracą dach nad głową. Dlatego chcą, aby Sejm zajął się ich problemami. Twierdzą, że to sprawa dla Sejmowej Komisji Śledczej – takiej jak te powstałe do spraw „afery hazardowej”, czy wyjaśnienia przyczyn i okoliczności śmierci Krzysztofa Olewnika. W styczniu br. przedstawiciele Krajowego Związku Lokatorów i Spółdzielców złożyli w Sejmie 7108 podpisów w tej sprawie u marszałka Bronisława Komorowskiego.

Nie jest tak, że posłowie nie zajmują się problemami lokatorów. To zbyt duża grupa elektoratu, by można było ją zbagatelizować. Jednak w proponowanych przez posłów rozwiązaniach zajęto się tylko

lokatorami sprzedanymi po 2000 roku. Całą resztę, mówiąc ogólnie, olano. Ostrożnie szacując: ten problem dotyka przecież co najmniej 200 tysięcy rodzin w całej Polsce. – To jest wyraźna próba podzielenia lokatorów. Zresztą ten projekt nowelizacji ma zaspokoić głównie roszczenia nowych właścicieli – uważa Janusz Tarasiewicz.

Prócz akcji pod parlamentem, organizacje lokatorskie pla-



WZZ „Sierpień 80” i Polska Partia Pracy wsparły m.in. lokatorów w Głogowie

nują też manifestację pod Urzędem Wojewódzkim w Katowicach. Jednak do pierwszych protestów dojdzie zapewne w Siemianowicach Śląskich, gdzie zostanie przeprowadzona licytacja komornicza kilkunastu budynków z około setką mieszkań. Budynki zostały zajęte na wniosek wierzycieli likwidowanej huty „Jedność”.

– Oczywiście, popieramy działania organizacji lokatorskich i będziemy je wspierać – zapewnia Bogusław Ziętek, przewodniczący Wolnego

Związku Zawodowego „Sierpień 80” i Polskiej Partii Pracy. – Praca i dom są najważniejsze! – podkreśla. „Sierpień 80” i PPP wspierały już lokatorów w Wałbrzychu oraz w Głogowie. W obu tych miastach udało się skutecznie wybronić prawa i interesy mieszkańców.

Ponadto, w połowie lutego cztery organizacje lokatorskie: Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, Polska Unia Lokato-

rywną, dla której nie jest to główne źródło dochodów. Zawierający umowę na tych zasadach lokator będzie musiał między innymi wskazać adres pod który, bez wcześniejszej decyzji sądu, będzie mógł być eksmitowany.

Organizacje lokatorskie alarmują, że z żadną z nich przed uchwaleniem nowelizacji ustawy nie były przeprowadzane konsultacje. I zwracają uwagę, że rząd przyznał tym samym nadzwyczajne uprawnienia posiadaczom mieszkań. Głównym jest prawo do wypowiedzenia umowy w ciągu tygodnia. Jest to bardzo krótki termin, w praktyce uniemożliwiający wyszukanie jakiegokolwiek spełniającego podstawowe standardy i finansowo dostępnego mieszkania. Drugim nieuzasadnionym uprawnieniem jest według nich możliwość zwrotu przez właściciela kaucji za mieszkanie dopiero po miesiącu od opuszczenia lokalu przez lokatora.

W wystosowanym wniosku do Rzecznika stowarzyszenia lokatorskie zwróciły się o wystąpienie do Trybunału Konstytucyjnego o orzeczenie niezgodności ustawy z zasadami konstytucji. Zmieniona ustawa narusza ich zdaniem stabilność prawa i nie respektuje zasady równości stron zawierających umowę.

Przypomnijmy na koniec, że Konstytucja RP w art. 75 i 76 zobowiązuje władze państwowe do ochrony praw lokatorów.

Tzw. „najem okazjonalny” to wynajem lokalu przez osobę

Spowodowałoby to, że pracodawca negocjowałby tylko z największymi związkami. Największymi i zarazem najpotulniejszymi jak to w Polsce jest.

Członkiem Rady od niedawna jest także Artur Borowicz – członek PO i dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach. Media rozpisywały się szeroko jak dyrektor Borowicz zastrasza pracowników pogotowia, którzy ujawnili tzw. „afery karetkową”. Borowicz miał grozić i zapowiadać, że obniży im pensje i zabierze premie. Nie łatwiej działa się związkowcom. Zmuszeni oni byli złożyć zawiadomienie do prokuratury na swego pracodawcę. Dotyczyło ono możliwości popełnienia przestępstwa polegającego na uporczywym i złośliwym naruszaniu praw pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych oraz

dyskryminowaniu pracowników z powodu przynależności do związku zawodowego. Borowicz w zemście zwolnił z pracy Mariana Stanoszka, przewodniczącego Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w WPR w Katowicach. Zwolnienie nastąpiło pomimo tego, że stosunek pracy Stanoszka był chroniony po trzykroć – jako szefa zakładowych struktur związku, członka Komisji Krajowej i osoby w wieku przedemerytalnym. Borowicz miał to gdzieś.

Mało tego, Borowicz, członek Rady Ochrony Pracy to też sprawca masowego wyrzucania z pracy kierowców karetek pogotowia, którym do emerytury pozostały 2-3 lata, a nie mają dyplomy ratownika medycznego. O sprawie na naszych łamach pisaliśmy już kilkakrotnie.

ciąg dalszy >> str. 8

Ciekawe osobistości zasiadają w Radzie Ochrony Pracy...

Rada ochrony pracodawców

16 lutego w Sali Kolumnowej Sejmu RP – tej samej, w której odbywają się jakże ciekawe posiedzenia specjalnych komisji śledczych, miał miejsce jubileusz z okazji 60-lecia społecznej inspekcji pracy. Pod patronatem marszałka Bronisława Komorowskiego imprezę zorganizowało ciało pod nazwą Rada Ochrony Pracy wspólnie z największymi centralami związkowymi i Państwową Inspekcją Pracy. „W uroczystości wzięło udział ponad 300 społecznych inspektorów pracy, przedstawicieli parlamentu, resortów, urzędów centralnych, związków zawodowych oraz organizacji pracodawców” – informuje strona internetowa PIP.

Spółcznym inspektorom

pracy Redakcja „Kuriera Związkowego” składa najserdeczniejsze życzenia. Skupić się jednak chcemy nad Radą Ochrony Pracy, czyli ciałem, które czuwa nad społeczną inspekcją pracy. Szczególnie ciekawe są osoby wchodzące w skład ROP.

Rada jest organem nadzoru nad warunkami pracy i działalnością PIP. Powołuje ją i odwołuje Marszałek Sejmu, a kadencja Rady trwa 4 lata. Do najważniejszych zadań Rady należy: ocena działalności Inspekcji, wyrażanie stanowiska na temat programów działalności Państwowej Inspekcji Pracy oraz wniosków wynikających z tych ocen, opiniowanie projektów aktów prawnych do-

tyczących problematyki ochrony pracy i inne.

Przewodniczącą Rady Ochrony Pracy jest posłanka Izabela Katarzyna Mrzygłocka z Platformy Obywatelskiej. Tak, tej samej PO, która nie cierpi związków zawodowych i najchętniej by je zdelegalizowała, działaczy pozamykała, a pracowników ograbiła z ich praw. Tylko w lutym media kilkakrotnie informowały o pomysłach rządu i Platformy uderzenia w związki. Szykuje się minister Michał Boni oraz europoseł Sławomir Nitras. Alergię na reprezentantów pracowników ma też poseł PO, Jarosław Pięta z Sosnowca. Postuluje on podniesienie progu reprezentatywności do 33 procent.

Ryszard Konieczko

Batalia o zniesienie limitu dorsza dla morskich wędkarzy

Limity, mity i inne kity



Sejmowa Komisja „Przyjazne Państwo” kierowana przez Janusza Palikota stała się miejscem zabiegów wielu lobbystów. Istnieje jednak szansa, że przyda się ona również obywatelom. Tą szansę ma Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” oraz Stowarzyszenie Armatorów Jachtów Komercyjno-Sportowych z Kołobrzegu (organizacje wsparli również sympatycy „Sierpnia 80” będący armatorami kutrów wędkarskich). Obie organizacje złożyły wnioski o zniesienie limitu 7 dorszy na jednego wędkarza w ciągu 24 godzin, który wprowadził rozporządzeniem z 9 lipca 2004 r. minister rolnictwa i rozwoju wsi. Polska jest jedynym w Unii Europejskiej krajem, w którym obowiązują takie regulacje. W pozostałych państwach ograniczenia ilościowe na rekreacyjne morskie połowy wędkarskie nie obowiązują! Tylko polski wędkarz jest na morskim łowisku obywatelem UE, ale drugiej kategorii. Co gorsza, te ograniczenia... nałożyliśmy sobie sami.

Wędkarstwo morskie w Polsce jest młodą branżą, lecz bardzo dynamicznie się rozwijającą. Limit połowu dorsza na wędkę przeszkadza w prowadzeniu działalności i tworzeniu nowych miejsc pracy. Według szacunków naukowców badających branżę turystyczną tą formę aktywnego wypoczynku, w ubiegłym roku uprawiało aż 1,5 miliona osób. Jednak poważną przeszkodą w rozwoju branży jest wyżej wspomniany limit. Wielu niemieckich turystów rezygnuje z usług kutrów pod Polską banderą w związku z limitem, co zmniejsza dochody armatorów i załóg pływających, a co za tym idzie wpływy budżetu.

Dzięki wędkarstwu morskiemu sezon turystyczny w miejscowościach portowych znacznie się wydłużył. Wędkarza na kutrach to również obroty pensjonatów i restauracji. Komu więc zależy na na dławieniu dynamicznie rozwi-

jającej się branży, która może dać pracę wielu ludziom?

Wielu armatorów już znalazło obejście idiotycznego przepisu. Po prostu nie tylko wykupują licencje połowowe w innych krajach (jak Dania), ale zaczynają rejestrować zarówno jednostki jak i swoje firmy w innych państwach UE. Zasilając w ten sposób systemy podatkowe, emerytalne innych krajów.

Limit nie chroni zasobów dorsza, ponieważ często się zdarza na tym samym łowisku znajduje się kuter z duńską licencją połowową, niemiecką i polską. Limitowanie połowu dla wędkarzy z jednego kraju nie ma więc sensu. Polacy są bowiem na łowisku gorszą kategorią wędkarzy.

Zresztą jeden duński statek do połowów paszowych doprowadza do większych szkód w narybku dorsza niż odławia rocznie więcej dorszy, niż wszyscy bałtyccy wędkarze razem wzięci. Taka „ochrona” to czysta fikcja.

Wędkarstwo morskie ma swoją specyfikę i nie może być mowy o połowach dorsza sportowych (wypuszczaniu złowionej sztuki), ponieważ nie ma ona praktycznie szans na przeżycie (dekompresja).

Postulat likwidacji limitu połowowego środowisko wędkarskie wysunęło już w kwietniu zeszłego roku na zorganizowanej w Darłowie (Zachodniopomorskie) konferencji „Szanse i zagrożenia dla rozwoju wędkarstwa morskiego na Bałtyku”. W konferencji tej brali udział również działacze WZZ „Sierpień 80” oraz kandydat Polskiej Partii Pracy w wyborach do Parlamentu Europejskiego, pochodzący z Darłowa Marcin Cholewiński.

Wnioskodawcy zapowiadają szereg konsultacji politycznych z posłami z Komisji „Przyjazne Państwo” o czym będziemy informować na bieżąco na łamach „Kuriera Związkowego”.

Kuba Puchan

Prace w warunkach podwyższonego ciśnienia atmosferycznego

Poradnik do ustawy o pomostówkach cz. 6

Zgodnie z art. 3 ust. 2 pkt 2 lit. d ustawy o emeryturach pomostowych prace w warunkach podwyższonego ciśnienia atmosferycznego to prace wykonywane w warunkach środowiska wodnego i środowiska gazowego.

Do prac tych należą prace wykonywane w warunkach środowiska wodnego (nurkowanie) oraz w warunkach środowiska gazowego (kesony, komory hiperbaryczne).

Środowisko podwyższonego ciśnienia ma wpływ na:

- rozpuszczalność gazów w organizmie człowieka
- objętość przestrzeni gazowych

- zmianę działania gazów (efekt narkotyczny lub toksyczny).

Oddychanie pod ciśnieniem wywołuje różne skutki fizjologiczne, zależne od takich parametrów, jak głębokość zanurzenia czy skład gazu oddechowego.

Zaburzenia fizjologiczne obserwowane podczas zmian ciśnienia atmosferycznego w trakcie zanurzenia są związane z nasyceniem gazami tkanek w trakcie oddychania sprężonym powietrzem lub inną mieszaniną gazową. Usunięcie rozpuszczonych gazów przy szybkim wynurzeniu zawsze jest związane z powstawaniem pęcherzyków gazowych wywołujących chorobę ciśnieniową (dekompresyjną). Ponieważ pęcherzyki mają zdolność rozwijania się praktycznie w każdej części ciała, choroba dekompresyjna może wywoływać różne, pozornie niezwiązane z sobą objawy o różnym stopniu ciężkości. Przy braku możliwości wyrównania ciśnienia pomiędzy otoczeniem a powietrznymi jamami ciała może więc dochodzić do uszkodzenia tkanek, tzw. barotraumy (płuc, zatok przynosowych, ucha środkowego i wewnętrznego, zębów i przewodu pokarmowego). Najgroźniejszymi skutkami choroby ciśnieniowej

mogą być uraz ciśnieniowy płuc lub zator gazowy, powodujące ciężką chorobę, a nawet zgon.

Zwiększone ciśnienie gazu oddechowego wpływa na rozpuszczalność gazu w płynach ustrojowych, a wraz ze wzrostem ciśnienia zmienia się jego oddziaływanie na organizm, w zależności jednocześnie od składu wdychanego gazu. Wysokie ciśnienie tlenu powoduje wystąpienie jego efektów toksycznych, zaś wysokie ciśnienie azotu wywiera działanie narkotyczne.

Narkoza azotowa może wywoływać u nurka fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a następnie uczucie senności, halucynacje, utratę pamięci (zapominanie o obowiązujących procedurach) i utratę koordynacji, a także wpływać na podejmowanie niewłaściwych decyzji. Zaburzenia te ustępują szybko wraz z powrotem na mniejszą głębokość, ale stanowią zagrożenie bezpieczeństwa na skutek braku koordynacji i osłabienia zdolności podejmowania właściwych decyzji.

W leczeniu choroby dekompresyjnej i zatorów powietrznych u osób pracujących w warunkach podwyższonego ciśnienia atmosferycznego stosuje się terapię hiperbaryczną, podobnie jak w leczeniu takich stanów chorobowych, jak zatory, zatrucie tlenkiem węgla i zakażenia bakteriami beztlenowymi, oraz innych schorzeń jako leczenie wspomagające.

Na czynniki związane z podwyższonym ciśnieniem jest więc narażona także osoba przebywająca z chorym w komorze hiperbarycznej i nadzorująca przebieg jego terapii.

Wyróżnia się dwa typy toksyczności tlenowej: jeden dotyczy symptomów w układzie oddechowym, drugi – w układzie nerwowym. Objawami toksyczności tlenowej są: drżenie ust i mięśni, nudności, drgawki przypominające epileptyczne, utrata

przytomności. Może ona wystąpić u nurków oddychających mieszkanką gazów z ciśnieniem parcjnym tlenu wyższym niż 1,4 atm lub podczas przebywania w komorze hiperbarycznej. Nurkowie techniczni, komercyjni i wojskowi, których praca wymaga posługiwania się wzbogaconym powietrzem i/lub czystym tlenem do dekompresji, mogą być w pewnych sytuacjach narażeni na przekroczenie limitów bezpieczeństwa. Przy oddychaniu podczas nurkowania wzbogaconą mieszkanką istnieje większe prawdopodobieństwo wystąpienia płucnej toksyczności.

Duży wysiłek fizyczny i wysoka temperatura środowiska oraz utrudniona wymiana ciepła wynikająca ze stosowania specjalnego ubioru nurkowego mogą prowadzić do przegrzania i udaru cieplnego.

W zimnej wodzie w organizmie, w reakcji obronnej przed utratą ciepła podczas nurkowania, ekstremalnie zmniejsza się ilość krwi obwodowej. Krążąca krew dostarcza wtedy wdychany gaz (azot) nierówno do poszczególnych części ciała, czego skutkiem mogą być zatory lokalne po wynurzeniu.

Ponieważ układy krążenia i oddechowe pracują u osób starszych mniej efektywnie, dochodzi u nich do utrudnienia wymiany gazowej. Z uwagi na zwiększoną objętość tkanki tłuszczowej i mniej efektywne krążenie starsza osoba po nurkowaniu zatrzymuje w organizmie więcej azotu niż młodsza. Wśród przeciwwskazań do nurkowania jest kryterium wieku powyżej 45 lat, jednak orzeczenia do nurkowania w każdym wieku powinien wydawać lekarz w ramach systematycznych corocznych badań.

Cdn.

Opracowane przez Centralny Instytut Ochrony Pracy – Państwowy Instytut Badawczy

Rada ochrony pracodawców

dokończenie ze str. 7

Przypomnijmy, zawód ratownika medycznego u kierowcy jest ustawowo mile widziany, lecz niekonieczny bezwzględnie. Wszystko zależy od dobrej woli pracodawcy. Jaka jest ta Borowicza, widać po masowo przez niego podpisywanych zwolnieniach. Borowicza do Rady protegował sam premier Donald Tusk.

Innym członkiem ROP jest Andrzej Chwiluk, znany z łamów „KZ” szef Rady Krajowej Związku Zawodowego Górników w Polsce, działacz SLD i biznesmen. Chwiluk poprzez prowadzone przez siebie spółki, społeczności i fundacje zatrudnia do pracy pod ziemią ludzi płacąc im minimalne wynagrodzenie i obligatoryjnie potrącając im składkę na rzecz kierowanego

przez siebie ZZG. Jakoś nie widać pożytku płynącego z zasiadania Chwiluka w Radzie. Właśnie zmniejszono nakłady na inwestycje w górnictwie, w tym na bezpieczeństwo pracy, a także zablokowano przyjęcia nowych górników. Już dawno nie było słycać głosu szefa ZZG w sprawach istotnych dla zatrudnionych w górnictwie.

Ryszard Konieczko